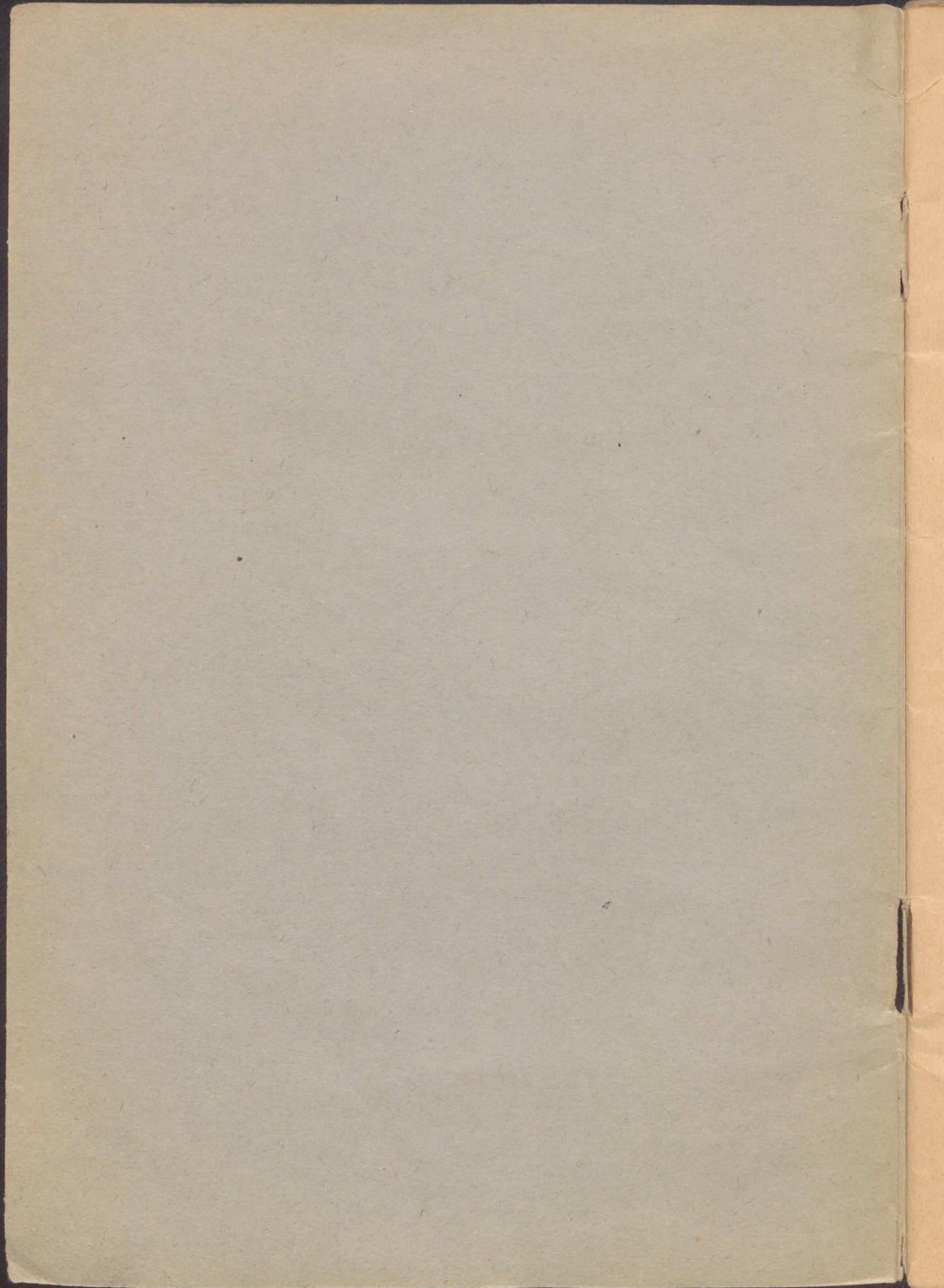


I. 185. 651

„Ukraiński“

Ruch Kobięcy



Charenicova kniha

C. MIKUŁOWSKA

„UKRAIŃSKI“ RUCH KOBIECY

LWÓW 1937

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001012660849



I. 185. 651

Odbito w Zakł. Graficznych S. A. Książnica-Atlas we Lwowie

1947 K. 185 / 9579

I. Organizacje.

Ani „kompleks filoukraiński“, ani też jego przeciwieństwa „lwowski kanibalizm“, czy też „lwowska ukrainofobia“ nie spowodowały zwrócenia zainteresowań w kierunku śledzenia dróg rozwoju ukraińskich spraw kobiecych. Wyłania je ku uwadze polskiej samo życie. Ukraińską bowiem społeczność kobiecą nurtują obecnie do głębi tak podstawowe w swem znaczeniu prądy, że stało się nieodzowną koniecznością zasygnalizowanie ich polskiemu ogółowi.

Inteligencja ruska, niezliczna w stosunku do ruskiego włościanstwa, stanowiącego 89% ruskiego narodu, wyrównuje swą nieliczebność trwałym zapałem do patriotycznej pracy, z dnia na dzień ogarniającej coraz większe zastępy kobiet. Zadaniem naczelnym inteligentek ruskich jest niesienie uświadczenia narodowego w najszersze warstwy kobiece, którym w najgorętszych słowach mówionych i pisanych, przedstawiają one zadania narodowe kobiety pod gromkim hasłem: „*borotba za wolu, dolu — boriteś sestry*“.

Ponieważ zaś ruski kobiecy ruch organizacyjny dotarł do mas, staje się on równoznaczną z ruchem spółdzielczym dźwignią narodowego uświadczenia wsi i miejskich nizin społecznych. Rezultaty zaś organizacyjne tych kobiet są bardzo znamienne, skoro zważymy, jak nikłe są tradycje aktywności kobiet ruskich. Wprawdzie wśród Rusinów dominują dziś tendencje postarzania ich metryki kulturalnej i dążą oni do przerzucia-

nia jak najdalej wstecz zaczątków ich narodowego aktywizmu, mimo jednak mozolnych poszukiwań, nie zdołano dla organizacyjnego ruchu kobiecego wykazać dłuższego nad dwa pokolenia istnienia. Daty też założeń tych poszczególnych, z naskiem cytowanych dawnych stowarzyszeń nie świadczą zresztą jeszcze o równie długotrwałej ich działalności. Puls bowiem ich życia nieraz zaledwie po kilku drgnieniach zanikał na lata całe i następowały okresy zastoju a nawet zaniku.

W wykazie swych stowarzyszeń kobiecych omijają dzisiejsze „Ukrainki“ celowo i ostentacyjnie najstarszą organizację kobiet ruskich we Lwowie, założoną w 1876 r. a do dziś istniejącą „*Obszczestwo russkych dam*“, ponieważ jego moskalofilskie znamię, ciążenie ku Rosji, uznawanie jedności kultury ruskiej i rosyjskiej, propaganda „jedinstwa russkawo naroda“, stoją w jaskrawej sprzeczności z ruskim programem nacjonalistycznym.

Za swą prakomórkę organizacyjną uznają „Ukrainki“ założone w 1884 r. w Stanisławowie „*Towarystwo russkych żeńszczyń*“, utworzone w feministycznych i oświatowych celach przez Natalię z Ozarkiewiczów Kobryńską (1851—1920). Ruskie społeczeństwo na Ziemi Czerwieńskiej nie nazywało siebie jeszcze wówczas ukraińskim, nie wywieszało wyzwolenczego sztandaru, a mimo to owe pierwociny ruchu kobiecego już w swym zaraniu czerpały swe siły z idei nacjonalistycznych. Chociaż Kobryńska przesiąkła feminizmem zachodnim, siewem nienawiści były jej wołania o odporność kobiet ruskich na sugestię polskich wpływów, o otrząśnięcie się z „polskiego kulturalnego pokostu“.

Dziś uznaje tę pierwszą feministkę ruską całe jej społeczeństwo za „istotę z iskrą Bożą“, organizacje kobiece obierają ją sobie za patronkę, czezą obchodami, ale za życia nie zyskała Natalia Kobryńska poklasku dla swych emancypacyj-

nych zamierzeń. Chłopsko-księżę społeczeństwo ruskie uznało, a i dziś przeważnie uznaje, feminizm za „liberalistyczno-materialistyczną gangrenę“, nie więc dziwnego, że przed przeszło 50 laty te „nowinki“ kobiece rozszerzały się niezmiernie powoli wśród Rusinek.

We Lwowie dopiero w 1892 r. powstał dzięki staraniom Herminii Szuchewyczowej „Klub Rusynok“, który w 1894 r. wziął udział w Wystawie Krajowej, zorganizowanej dla uczczenia stulecia Kościuszkowskiego powstania. Wówczas jeszcze Rusini nie bojkotowali współżycia z Polakami i w „Pawilonie Towarzystw Ruskich“ wystawiły ruskie kobiety okazy swej pracy, sprzedawane dla zebrania funduszu na pomnik Tarasa Szewczenki. W rok potem, w 1895 staraniem Klubu wydany został zbiór ornamentów ruskich.

Z czasem „Klub Rusynok“ pod wpływem postępowej fron-
dy, nazywającej się już „*Kružok ukraińskich dziewcząt*“ uległ reorganizacji i przyjął miano „*Żinocza Hromada*“. Z tej zaś z kolei wyłonił się w 1917 r. „*Sojuz Ukrainok*“, którego pierwszą prezeską była Eugenia Makaruszkowa.

Treść pracy ruskich towarzystw kobiecych była dawniej filantropijna, oświatowa i towarzyska. Ześrodkowywały te stowarzyszenia głównie sfery miejskie i inteligencje. Obecnie zmieniły się ich cele i zespół. Dziś mają cele uspołeczniające a przede wszystkim cele narodowe, dążą do związania mas kobiecych z ruchem wyzwoleniczym, niepodległościowym, grupują wszystkie klasy społeczne a zwłaszcza ludowe. Niech nie myli nas ich nazwa, czy też założenia gospodareze. Wszystkie są jednym owiane duchem, który znamienne wypowiada się w oświadczeniu ich kierownictwa: „ktokolwiek idzie przeciwko narodowi ukraińskiemu, wszystko jedno, z lewa czy z prawa, w tej lub innej formie, otwarcie czy podstępem, — ten zostanie na narodowych szańcach ukraińską ko-

bięte, równorzędnego z mężczyzną i najzawziętszego bojownika za najwyższe narodowe ideały“.

Uodpornianie narodowe, mnożenie stanu posiadania ziemi i dobra narodowego, rozwój narodowej sztuki i kultury, wzmoczenie uświadomienia społecznego, podżwąg oświaty ludowej, są dla wszystkich stowarzyszeń środkiem do budowy własnej państwowości, po przez Ukraińską Zachodnią Republikę, utworzoną na zrębie Ziemi Czerwieńskiej, etapem prac na szlaku ku „zołotowerchomu Kijowowi“. Stowarzyszenia te wykuwają duchowe i materialne uzbrojenie do walki przeciwko „okupantom“ ziem „Wielkiej Ukrainy“, rozdartej, jak naucza się młodzież, politycznymi i duchowymi kordonami, które znieść muszą najbliższe „ukraińskie“ pokolenia.

Zarówno członkinie towarzystw ściśle kobiecych, jak i kobiety w stowarzyszeniach mieszanych są bardzo czynne w zdecydowanie antypolskim kierunku. Np. stowarzyszenie „*Buduczniśt*“ zajmuje się służbą domową a właściwie wszczepia jad niechęci do polskich służbodawców. Jego działaczka i przedstawicielka pani Konradowa, żona kanonika przy katedrze św. Jura, na wszystkich konferencjach i zjazdach kobiecych głosi niebezpieczeństwo służenia dziewcząt ruskich w domach polskich, nawołuje do tworzenia ich moralnej ochrony i zapobiegania denacjonalizacji. Członkinie złożonego z mężczyzn i kobiet stowarzyszenia „*Widrodżennje*“, którego prezeską jest dr. Zofia Parfanowicz, rozwijają szeroką akcję antyalkoholową i antynikotynową, nie tyle pod hasłem zdrowia społecznego, ile w celu zwalczania i niepopierania polskiego monopolu spirytusowego i tytoniowego.

Jednakim nacjonalizmem kierowane są prace sekeji żeńskich przy czytelniach „*Proświty*“ jak i kółek kobiecych „*Ridnoji Szkoły*“ czy „*Ukraińskiej Zachoronki*“, czy sekeji gospodyń wiejskich przy „*Silskym Hospodarze*“, jako też „*Żinoczoj*

Hromady“ czy „*Maryjskiego Towarzystwa Pań*“ albo żeńskich oddziałów stowarzyszeń studenckich i sportowych.

Niejednokrotnie zaznacza się i dopływa do wiadomości ogółu rozdzwięk między starym a młodym pokoleniem ruskiego społeczeństwa, ale oddziaływanie wzajemne w kierunku wzmagania szowinistycznego światopoglądu jest nieustanne. Ruskie kobiety wszystkich generacji występują jednak ostro przeciwko „małżeństwu mieszanym“, głosząc bojkot rodziny i towarzyski za poślubienie „czużyńcia“. Gdy my nie zwracamy nawet uwagi, ile dusz polskich przenika tą drogą do społeczeństwa ruskiego na terytoriach mieszanej wyznaniowo ludności, Rusinki głoszą wśród wszystkich sfer a zwłaszcza włościańskich, że „małżeństwo mieszane“ to daleko idąca forma zdrady narodowej, obejmującej w swych skutkach nie jednostkę, ale pokolenia. Nie jest to prywatna sprawa człowieka, ale czyn narodowo niemoralny, godzien jak najjaskrawszego napiętnowania, więc przed jego popełnieniem strzec należy młodzież wszystkich warstw społecznych. W niektórych stowarzyszeniach studenckich i młodzieżowych odbiera się od członków i członkiń przysięgę, iż nigdy młodzież ta nie poślubi „czużyńki“ ani „czużyńcia“, pod którym to terminem w pierwszym rzędzie rozumie się Polaków i Polki, bo na ogół kontakty rodzinne z „dalszą“ zagranicą są cenione i polecane.

Mimo wspólnoty tych haseł istnieje jednak wśród kobiecych organizacji ruskich silna emulacja międzystowarzyszeniowa, odbija się na ich współżyciu zaczeźność i wojowniczość, cechująca dziś w ogóle wzajemne ustosunkowanie się różnych politycznie odłamów społeczeństwa ruskiego, a wytwarzająca stan, który Rusini sami charakteryzują jako „*borba wsich proty wsim*“.

II. Działalność „Sojuzu Ukrainok“.

Cheąc zapobiec rozproszkowaniu sił kobiecych i utrzymać jedność kobiecego ruchu ruskiego dąży najruchliwsze spośród stowarzyszeń kobiecych „Sojuz Ukrainok“ konsekwentnie do zdobycia monopolu organizowania kobiet ruskich, pragnie wybić się ponad inne, jako organizacja kobiet o charakterze ponadpartyjnym, jednocząca kobiety różnych poglądów politycznych na czysto narodowej platformie.

W okresie swego powstawania, w 1917 r., Sojuz nie zdołał od razu wstrząsnąć biernością ruskich kobiet. Pozostawały one w całej swej masie zupełnie nieuaktywnione. Tylko wśród Ususów (U. S. S., tj. Ukraińskich Strzelców Siczowych) i formacyj Hałyckoj Armji pojawiała się sporadycznie i kobieta-żołnierz (*żinka-wojak*), a to chorążowie Ołena Stepaniwna i Zofia Haleczko, dziesiętnik Mychajłyszynówna i strzelec Dmyterkówna. Na ogół jednak rok 1918 zastał je tak nie-uświadomione, tak niezorganizowane i tak niezdatne jeszcze do spełniania ich narodowych zadań, iż najentuzjastyczniejsze sprawozdawczynie kobiecego ruchu przyznają: „my kobiety ukraińskie nie byłyśmy współtwórczyniami Wielkiego Listopada“.

Pewną gotowość do służby narodowej zmanifestowały ruskie kobiety dopiero na zjeździe odbytym w grudniu 1921 r., który się odbył przy współuczestnictwie podobno 387 kobiet. Zjazd ten otwarła, jako symbol patriotycznego macierzyństwa, Ołena Siczynska, matka Mirosława, za-

bójcy namiestnika Andrzeja Potockiego. Właściwe przemówienie inauguracyjne wygłosiła jedna z senierek ruskiego ruchu kobiecego we Lwowie, nauczycielka i literatka Konstantyna Malicka. Rezolucje zjazdu uznały Lwów za centralę organizacyjną ruskiego kobiecego ruchu i zainicjowały nową erę jego rozwoju. Ruch ten w ciągu ostatniego piętnastolecia obudził w ruskich kobietach świadomość odpowiedzialności za to wszystko, co dzieje się w narodzie, wpoił w nie zrozumienie jaką są siłą i jakim niezbędnym czynnikiem.

Od tej daty 1921 „Sojuz Ukrainok“ sprężystością działania i rzutkością inicjatywy wyprzedza wszystkie inne organizacje kobiece. Ześrodkowuje on i aktywizuje ruskie siły kobiece na wszystkich życia odcinkach, odgrywa wobec nich rolę uspołeczniającego czynnika a przede wszystkim związuje tysiączne, bierne dotąd masy z ideałami narodowymi i przepaja tendencjami niepodległościowymi. Same Rusinki akcentują, iż wszystkie dotychczasowe wyniki ich ruchu kobiecego, to zdobycze tego powojennego okresu, uzyskane w bardzo ciężkich warunkach, bez moralnego poparcia większości społeczeństwa, przy nikłych środkach materialnych.

Od lat 16 pozostaje w Zarządzie Głównym Sojuzu, a od lat 9 stoi na jego czele Milena Rudnicka, ongiś zamężna Łysiakowa, która ukończyła polskie gimnazium im. Słowackiego we Lwowie, z zawodu emerytowana nauczycielka seminarium, b. posłanka na sejm polski w kadencjach 1928 i 1930, przez przeciąg lat 7.

„Sojuz Ukrainok“ żywi dalekosiężne ambicje. Głosząc ponadklasowość i ponadpartyjność odgrywa on ciągle rolę zjednoczyciela całego ruskiego frontu kobiecego, stwarza dla siebie pozory jakiejś wszechukraińskiej reprezentacji kobiecej.

Taką „wszechukraińską“ fikcję pozorował już Zjazd z 1921 roku, ale na większą skalę podjęte były usiłowania stworzenia

jej w 1934 r., gdy pod hasłem zjednoczenia całego ukraińskiego ruchu kobiecego urządzono od 25—27 czerwca w Stanisławowie „Wszehukraiński Kongres Kobiecycy“. Manifestacja tego zespolenia wszystkich aktywnych sił kobiecych związana była z uczeczeniem 50-lecia powstania w Stanisławowie wspomnianej już pierwszej organizacji kobiecej i jej iniejatorki Natalii Kobryńskiej.

Ciężar organizacji tego Kongresu spoczywał jedynie na siłach lwowskich i Rusinki z Ziemi Czerwieńskiej stanowiły zespół uczestniczek, ale prezentowano tam jednak różne przedstawicielki „ziem Wielkiej Ukrainy i Emigracji“. Znamienne zaś, że Zjazd ten witała specjalnym telegramem Magda Goebels, żona niem. ministra propagandy Rzeszy, przez co zdradził się jeden z klinów, wbijanych między społeczeństwo polskie i ruskie na terenie Ziemi Czerwieńskiej.

Zadaniem naczelnym, poręczonym przez ów Kongres jest akcja w celu połączenia związków terytorialnych w jeden Wszehświatowy Związek Ukrainek. Poręczone też zostało ścisłej uwadze utrzymywanie jak najżywszej łączności z międzynarodowymi organizacjami kobiecymi, jako z najdogodniejszym forum propagandy spraw „ukraińskich“. W opinii ruskiej stał się ten Kongres Kobiecycy wielką rewiją pogotowia narodowego kobiety ruskiej, mimo iż w okresie przygotowawczym bardzo wiele przeszkód stworzyły organizatorkom same czynniki ruskie. Mimo opozycji męskiej, mimo staré na punkcie zapatrywań czy pierwszeństwo mieć mają w społeczeństwie idee religijne czy nacjonalistyczne, mimo incydentów i nieporozumień wywołanych przez katolickie i skrajnie lewicowe ugrupowania kobiece, uznają wszystkie Rusinki zjazd ten za olbrzymiej doniosłości moment w ich ruchu kobiecym. W stosunku do Polski referaty zajmowały stanowisko nieprzejednane, chociaż z nich wynikało, iż najłepiej

rozwijają się ich sprawy narodowe w obrębie państwowości polskiej.

Działalność stowarzyszenia „Sojuz Ukrainok“ opiera się na nowym statucie uchwalonym w 1933 r. i zatwierdzonym z końcem stycznia 1935 r. przez władze państwowe. Sojuz opiera się na organizacji trzystopniowej, Zarząd Główny czyli Centrala ma siedzibę we Lwowie, Filie Sojuzu istnieją w miastach powiatowych a po wsiach Krużki (Kółka). Wedle sprawozdania złożonego przez Zarząd Naczelny na Walnym Zjeździe dorocznym w kwietniu 1936 r. liczy Sojuz 39.199 członków, 73 Filii i 763 Krużków.

Głównym terenem działalności „Sojuzu“ jest, mimo wszelkiego stwarzania innych pozorów, głównie Ziemia Czerwieńska, gdzie przez Krajowe Konferencje organizacyjne, Zjazdy Walne, wyjazdy członkiń Zarządu Naczelnego w teren itd. Sojuz coraz bardziej szerzy i umacnia swe wpływy. Przeszkodą w zjednoczeniu się z zamierzeniami lwowskimi Ukrainek Wołynia, Polesia i Chełmszczyzny są przede wszystkim różnice wyznaniowe, bardzo silne, jakkolwiek jako przeszkoda zespolenia proklamowana jest przez Ukraińców tylko polityka polska, a zapoznaje się z ich strony tę wielką doniosłością w społeczeństwie chłopskim przeszkodę religijną. Wiadomo, iż więcej aniżeli połowa „Ukraińców“ w obrębie granic państwa polskiego jest wyznania prawosławnego, co głównie powoduje ową dwoistość ich życia w Polsce, potęgowaną jeszcze różnicami kulturalnymi i niejednolitą przeszłością i tradycją. Ten cały kompleks różnic określa się przenośnie jako „kordon sokalski“ i „Ukrainki“ lw. siłą mocą radeby go przerwać. Wysłłek Sojuzu powołał wprawdzie do życia parę komórek organizacyjnych na Wołyniu, ale tak nieżywotne są one, iż z braku członkiń zanikają, choć figurują jeszcze jako pozycje w sprawozdaniach Sojuzu. Przewodniczki Sojuzu przypisują

swe niepowodzenia organizacyjne na Wołyniu akcji prowadzonej jakoby na niekorzyść Sojuszu przez żony parlamentarzystów wołyńskich: Masłową, Skrypnykową i Burą, które wprowadzają na teren Wołynia organizację konkurencyjną: „*Sojuz žinok Ukrainok Hromadskoji Praci*“.

Nie rozpostarły się też silniej wpływy „Sojuszu Ukrainok“ na Bukowinie, gdzie działa „Żinocza Hromada“, towarzystwo „Mironosnyć“, kółko studenckie „Czarnomore“, ale gdzie też często dojeżdżają działaczki Sojuszu, np. b. senatorka Ołena Kisielewska, ruchliwa w swej akcji wśród kobiet Pokucia, odwiedzająca zarówno Wołyń i Polesie, jak Bukowinę i Ruś Zakarpacką.

Wśród wychodźstwa gospodarczego działają Sojusze Ukrainok Kanady i Ameryki, pomagające materialnie tutejszemu czasopiśmiennictwu i wydawnictwom, np. ostatnia książka najstarszej, żyjącej dziś powieściopisarki ukraińskiej, Olgi Kobylańskiej, pt. „Apostoł czerni“ została wydana dzięki zamorskiej subwencji kobiecej, którą wyjednano z racji pobytu we Lwowie w roku ubiegłym prezeski Sojuszu Ukrainok w Detroit, Anny Kuryło.

Pośród emigracji politycznej utworzyły się Sojusze Ukrainok Emigrantek w Pradze czeskiej, Bukareszcie i w Warszawie. We Lwowie filia tego stowarzyszenia utrzymuje kuchnię dla emigrantów ukraińskich (Plac Bernardyński 2 a). W Pradze rezyduje „Ukraińska Żinocza Rada“ z seniorkami działaczek kobiecych z Ukrainy Naddnieprzańskiej: Zofią Russową i Marią Omelczenko na czele.

Wroga ukrainizmowi polityka Rosji Sowieckiej czyni niedostępnym dla ukraińskiej agitacji kobiecej teren Radiańszczyzny, gdzie przecież leży 80% ludności i obszaru ruskiego. Od czasu, gdy wśród głodowych warunków na „Wielkiej Ukrainie“ rozegrały się wstrząsające tragedie Kruszelnickich i innych,

wzmagający się w Sowiecie kurs dezukrainizacyjny zmroził dość silnie i wyraźnie zaznaczające się wśród Rusinów w Polsce „radianofilstwo“. Ruska prasa kobieca wyraża uciechę z powodu skrzepnięcia frontu antybolszewickiego, ale przy tej sposobności przypomina swym czytelniczkom dobitnie, że przeciwsowiecki front nie może w niczym osłabić ich odporności na wpływy polskie. Choć wśród Rusinów zjawily się koncepcje „likwidacji jednego z dwóch frontów walki“ tj. antypolskiego, kobiety ukraińskie zapowiedziały, iż nie wyzbęda się nigdy antypolskości, bo je na swe „credo“ uznały.

Od samego też zaczątku usiłowań nawiązania porozumienia polsko-ruskiego głoszą też kobiety ruskie, iż nie odstąpią od swego antypolskiego nastawienia, lecz dalej tworzyć będą jednolity front o antypolskim ostrzu. Głosi też „Sojuz Ukrainok“ zdecydowane „veto“ przeciwko polityce UNDO (największe ugrupowanie polityczne Ukraińców w Polsce, partia Ukraińskie Nacjonalno-Demokratyczne Objednannje), a negatywne ustosunkowanie się do rezultatów dotychczasowego okresu normalizacyjnego napawa przywódczynię kobiet ruskich wielką radością, uważają one bowiem, iż dzięki ich dyrektywom kobiety ruskie swą wrogą postawą w stosunku do ugody polsko-ruskiej uratowały cześć narodową.

Już u schyłku okresu wyborów do Sejmu i Senatu w jesieni 1935 r. Sojuz Ukrainok narzucał swym członkiniom zapatrywanie, iż UNDO z partii, która reprezentowała niepodległościowe zmagania ruskiego narodu i organizowała masy ruskie do walki politycznej, stało się dzięki swym politycznym osiągnięciom, izolowaną grupą ugodową. Wzywał więc Sojuz, ażeby kobiety zwalczały nową politykę UNDO i nie uznawały ugody przez tę partię zawartej, tak jak ongiś kobiety niemieckie zasiadające w pierwszym powojennym Reichstagu, wszystkie jednomyślnie od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy, nie



wzięły udziału w głosowaniu nad ratyfikacją Traktatu Wersalskiego, mimo że mężczyźni posłowie przyjęli „ten dokument hańby i ujarzemia“.

Zakulisowe jednak echa przynosiły na zewnątrz wieści, że na takim bezkompromisowym stanowisku Prezydium Sojuszu zaważył wydatnie sam tok spraw wyborczych.

Jak długo istniała speranda na mandat poselski dla prezeski Sojuszu, tak długo nie podnosiło kierownictwo Sojuszu sprzeciwów co do nowej taktyki politycznej UNDO. Gdy jednak nie powiodło się „uzgadnianie kandydatur“ z czynnikami rządowymi i pani Rudnicka z listy kandydatów poselskich odpadła (pretendowała o mandat w okręgu sokalskim), niezwłocznie stanęła na stanowisku bojkotu wyborów i wygotała orędzie, zakazujące członkiniom Sojuszu udziału w głosowaniu wyborczym. Ten formalny zakaz stał się przyczyną różnych konfliktów, także w łonie Sojuszu ujawniła się niesubordynacja członkiń, wyłamujących się spod dyscypliny stowarzyszeniowej pod wpływem agitacji sfer undowskich i katolickich. Dziesięć członkiń Sojuszu podpisało nawet odezwę nawołującą Rusinki do brania udziału w wyborach. Represje zaś przedsięwzięte przeciwko tym niekarnym jednostkom w obrębie organizacji zaprowadziły nawet niektóre członkinie na ławy sądowe. Wywiązała się też ożywiona, nie przebiegająca w argumentach polemika prasowa, w której przy lada sposobności tak bardzo celują Rusini.

Przywódczyni kobiet zgrupowanych w Sojuszu, pani Rudnicka i Ołena Fedak-Szeparowiczowa, siostra zamachowca Jarosława Fedaka i szwagierka „ukraińskiego II Duce“, naczelnika OUN-u, Eugeniusza Konowalca, odgrywały również pewną rolę w Undzie, a nawet opinia pewnych kół opozycyjnych przeciw ich poczynaniom w stowarzyszeniu twierdziła, że przemieniły one Sojuz Ukrainok w filię UNDO. Przez nakazanie jednak

kobietom ukraińskim bojkotu wyborów do polskiego przedstawicielstwa parlamentarnego spowodowały te panie udaremnienie akcji partii UNDO, nakładającej na swych członków znowu obowiązek wzięcia udziału w wyborach. Władze więc UNDO wykluczyły z partii obie te panie. Gdy one głośiły, iż UNDO upokorzyło się bez zabezpieczenia choćby najmniejszych zdobywczy narodowych — partia zwróciła znowu ku Rudnickiej zarzut, iż motywem tej działalności nie były względy wyższe, lecz „urazona ambicja“. Na to atakowana pani Rudnicka replikowała, iż ambicji „ukraińskiej“ działaczki nigdy nie może urazić fakt niezatwierdzenia jej czy nieuznania przez polską władzę, że natomiast ona czuła się w swym sumieniu patriotycznym obowiązana do podżegania kobiet do wyborczego oporu, celem ratowania czci narodowej, którą zachwiała działalność kompromisowa UNDO.

Ostra kampania prasowa przeciwko Sojuzowi prowadzona była ze strony katolickiej głównie przez dr Dzerowycza a z ramienia UNDO na łamach jego półoficjalnego organu „Diła“, gdzie jawiły się atakujące Sojuz artykuły pióra rodzonogo brata przewodniczącej Zarządu Naczelnego Sojuzu Ukrainok, Iwana Rudnickiego (pseud. Iwan Kedryn).

Wagę jednak organizacyjnych rezultatów „Sojuzu Ukrainok“ i narodową doniosłość jego działalności uznaje ruskie społeczeństwo w zupełności, nie godzi się tylko w pewnych punktach programu stowarzyszenia co do pojmowania zadań społecznych i narodowych kobiety. To też niejednokrotnie prasa wytyka Sojuzowi te różnice, lub w ogóle wyciąga na jaw jego uchybienia. Wehodzi tu też w grę poniekąd nie sprawy zasadnicze, programowe, ale i personalne. Prezeska Sojuzu bowiem, mimo uznawania jej oddania dla sprawy kobiecej, energii, zdolności oddziaływania na kobiety i mocy sugestionowania ich antypolskimi koncepcjami, jako osoba o poglądach libe-

ralistycznych, kobieta rozwiedziona, krwi mieszanej, ma mimo swych społecznych zalet wielu wrogów osobistych wśród ruskiego społeczeństwa. Mężczyźni też z antyfeministycznych względów ją zwalczają i z lubością szerzą wieści panikarskie o rozłamach i swarach kobiecych.

Czas jakiś głośzono m. in., że orientacja Sojuszu jest ateistyczna i oddziałuje szkodliwie na katolicyzm ruskich kobiet. Już na Stanisławowskim Kongresie domagano się zdefiniowania stosunku Sojuszu do religii. Dopiero jednak pod naporem ostatniej, powyborczej nagonki nastąpiło zdecydowane odpreżenie między sferami katolickimi a Sojuzem. W kwietniu 1936 r. jako jeden ze środków konsolidacji ruchu kobiecego uznał Zarząd Naczelny konieczność publicznego stwierdzenia, nawskróś pozytywnego stanowiska Sojuszu do religii i cerkwi, ogłosił zgodność swego działania z zasadami chrześcijańskiej etyki i religijnej tolerancji.

Naogół ukraińska opinia zwalcza monopol organizowania kobiet ruskich przez Sojuz, który tenże sobie usurpuje. „Diło“ głosi hasła wolnej konkurencji wszelkich ugrupowań kobiecych i woła „Sojuz Ukrainok nie ma monopolu na organizowanie kobiet“, a przez przekorność męską i w odwet za bojkot jego linii politycznej, w przesadnym świetle przedstawia wszystkie zatargi kobiece. Natomiast przewodnictwo Sojuszu podnosi ciągle alarmy, iż skutkiem polityki UNDO nastąpiło zwolnienie organizacyjnego tempa w ruskim narodzie, że z jego winy zapanowała w nim atmosfera żgubnej „peredyszki“. Pani Rudnicka biada, iż paraliż życia politycznego i spadek temperatury zapału zbiegł się jakoby właśnie z generalnym najazdem na wieś polskich kobiet zorganizowanych (Koła gospodyń wiejskich), polskich obozów skautowskich i kolonii młodzieży i podczas, gdy ze strony polskiej jakoby wzmaga się akeja denacjo-

nalizacyjna pod gospodarczymi pozorami, przeciw polskiej ofenzywie jakoby za słaby jest kontratak ruski.

Gdy Sojuz przeciwdziała rozpraszaniu się sił narodowych, głosi tezy rozbudowywania sieci organizacyjnej już istniejących towarzystw, potrzebę współpracy kulturalnej i oświatowej w porozumieniu z „Proświtą“, gospodarzej z „Siłskym Hospodarem“ i instytucjami spółdzielczymi itd., to pewne sfery ruskie prowadzą akcję konkurencyjną, zakładają po wsiach, na których niema miejsca dla rozwoju dwóch organizacji, nowe koła, to gospodyń wiejskich to Żinoczoj Hromady, niszcząc jednolitość ruskiego ruchu kobiecego.

Godną jednak podkreślenia jest odporność przewodnictwa Sojuzu na wszelkie ataki z zewnątrz i wewnątrz zadawane. Każdy cios przeciwników zostaje natychmiast odparowany, każda zaczepka otrzymuje jak najdobitniejszą odpowiedź. Piórem i słowem władza przewodnictwa Sojuzu bardzo biegle a równie wytrwale realizuje swe cele.

Wstrząsy, których doznał „Sojuz Ukrainok“ w ostatniej dobie nie stały się bynajmniej hamulcem jego działalności, ale silnym bodźcem do tym intensywniejszej pracy. Owocem jej był wybitny przyrost organizacyjny: 294 nowych kół, 11.000 nowych członkiń pozyskano za jeden rok. Te cyfry ujawnił Zjazd kwietniowy 1936 r. Był zaś on tak liczny, iż z sali Narodnego Domu przenieść go musiano do sali większej jeszcze w Izbie Rzemieślniczej. Pani Rudnicka uznała ten Zjazd za „Prawdziwy Ukraiński Kobiety Parlament“. Obradom kobiecym przysłuchiwało się 22 dziennikarzy z 16 ruskich czasopism, co jest dowodem, jak ich prasa i społeczeństwo interesuje się jednak ruchem kobiecym.

Podział Pracy w Zarządzie Głównym Sojuzu Ukrainok w ostatnim roku 1936/7 był następujący: prezeska: Milena

Rudnicka, I wiceprezeska: Ołena Szeparowicz, II wiceprezeska: Olga Cipanowska, sekretarka: Mirosława Mryc, skarbniczka: dr Wiera Jackewycz-Kos. Zarząd prowadzi następujące referaty, na których czele stoją poszczególne referentki: 1) organizacyjny, 2) kultura i oświata, 3) sztuka ludowa, 4) organizacja „dorostu“, 5) gospodarstwo wiejskie, 6) kooperacja, 7) finanse, 8) zdrowie publiczne, 9) opieka społeczna, 10) związki z organizacjami kobiecymi poza Galicją, 11) związki międzynarodowe.

„Sojuz“ zdobywa wieś na podstawie ściśle wypracowanych instrukcji i kalendarzyków pracy. W metodach przeważa kierunek praktyczny: likwidacja analfabetyzmu, kursy gotowania i gospodarstwa domowego, farbiarstwo nici, pończosznicтво, trykotarstwo, zjednywanie kobiet dla idei spółdzielczej i dla walki z handlem żydowskim. Tę ostatnią prowadzą Ukrainicy cicho, ale z mrówczą wytrwałością i żelazną konsekwencją.

W rocznicę zniesienia pańszczyzny w Kółkach wiejskich Sojuzu organizują kierownictwa uroczyste obchody, tzw. „Święta swobody“ 16 V, w czasie których śpiewają kobiece chóry, uczestniczki składają drobne ofiary pieniężne za przodków „którzy zginęli pod polskim pańskim knutem“. Także członkinie Sojuzu są zobowiązane do wieńczenia mogił ukraińskich żołnierzy, do brania najliczebniejszego udziału w uroczystościach poświęconych uroczystości ukraińskiego wojska (główne 1 XI). Obok „Dnia matki“ w poszczególnych kółkach wiejskich organizują filie rezydujące w miastach powiatowych zjazdy kobiet wiejskich z całego terenu, które pod mianem „Świato selanky“ (święto chłopki, włościanki) mają wykazywać dojrzałość społeczną i narodową ruskich wieśniaczek. Usilne są bowiem ze strony Sojuzu starania o zatarcie różnic między inteligentkami i chłopkami. Wyjazdy kobiet miejskich w teren wiejski są na-

der częste. W sprawozdaniach Sojuzu uderza ta ruchliwość wyrażona w cyfrach „pojizdok“, wizyt członkiń lwowskiej Centrali a także członkiń zarządu filii na wieś. W dniu „Świata selanky“ całe armie chłopek przemaszerowują przed grupą przedstawicielek władz stowarzyszenia. Znamienne zaś, że zarówno stare „gazdynie“, wiejskie młodociane „krasunie“ jak i panie inteligentki zdołają częstokroć jednakże stroje ludowe. Powrót bowiem gremialny wsi do ludowego stroju uznają uświadomione narodowo Ukrainki jako środek zapobiegawczy przeciwko denacjonalizacji i przykładem swym chcą przekonać szerokie masy o konieczności jego wskrzeszenia i używania. Pod hasłem propagandy stroju ludowego odbywają się we Lwowie od pewnego czasu corocznie ukraińskie bale publiczne. „*Szanujmo ridnu noszu*“ to hasło, które przetransportowuje się aż do Ameryki, gdzie wywozi się okazy ludowego stroju dla dziewcząt emigracji, aby zapobiec ich denacjonalizacji. W młodzieży zaś wiejską wpaja się przekonanie, że już na zewnątrz powinna ona stale wyodrębniać swą narodowość przez pewne znamiona ubioru np. wyszywaną koszulą, związaną pod szyją czerwoną harasówką.

Obok zdobywania wsi, pozyskiwanie młodzieży stanowi także wielką troskę Sojuzu. Młodzieży bowiem pragnie przekazać Sojuz swe *credo*, pragnie ją w metodach pracy wyszkolić, chce w swym duchu urobić swe następczynie. Uważa też młodzież jako bezkompromisowy i zapalny element za bardzo pożądany składnik każdej organizacji, za czynnik zwiększający energię i entuzjazm. Dlatego Sojuz głosi hasło „*Lycem do motodi*“ i stawia sobie za zadanie pozyskiwanie tej młodzieży w jak największej liczbie, przez zakładanie sekcji dorastającej młodzieży żeńskiej. Ten pozyskany „dorost“ wychowuje Sojuz na dziedziczki swej ideologii, zdać chce w ich ręce

dorobek ruskiego feminizmu, aby nie poszły na marne dotychczasowe wysiłki działaczek minionego i dziś będącego u steru pokolenia.

W okresie ogólnego kryzysu feministycznych hasel było to zadanie nie łatwe. Ruska młodzież żeńska ze sfer inteligencji widzi ponadto jakąś sprzeczność między ideą narodową a ruchem kobiecym i dlatego tem oporniej szło jej pozyskiwanie. Dopiero ostatnia doba przyniosła zmianę na lepsze. Garną się teraz inteligentne panienki na instruktorki i organizatorki kół wiejskich także z ramienia Sojuzu, bo trzeba zaznaczyć, że z dawien dawna i tak obowiązywał i obowiązuje w młodym społeczeństwie ruskim przymus pracy na wsi. Młodzież obojej płci musi chociażby 2 tygodnie w roku pracować nad rozbudzaniem narodowego uświadczenia ludu, o ile nie chce być dotknięta bojkotem towarzyskim.

Z entuzjazmem też podkreśla prasa kobieca sposób zachowania się dziewcząt ruskich w ostatnich procesach politycznych. Kokietowanie młodzieży przez Zarząd Sojuzu jest widoczne, a sięga aż za Ocean, gdzie tworzy się chóry młodzieży i „Kluby ukraińskich diwezat“ i nie ustaje w zabiegach o niewynarodowienie „dziewcząt drugiej generacji“ emigracji Ameryki. Łączność z starym krajem ma być utrzymywana przez wycieczki młodzieży, wakacyjną wymianę dzieci, kolportaż wzorów sztuki ludowej i narodowych ubiorów.

Młodzież w wieku szkolnym bardzo absorbuje umysły zorganizowanych w Sojuszu kobiet. Ciągłe nawołują one ogół do kształcenia dzieci tylko w szkołach ruskich, a gdy już „muszą“ dzieci chodzić do „cudzych“ szkół, to niech przynajmniej będą umieszczane na stancjach u wysoko patriotycznych rodzin lub w ruskich bursach, bo występkiem jest umieszczenie ruskiego dziecka w polskim domu.

Jednocześnie zaś prowadzi się wśród ruskiego społeczeństwa

akcję za domaganiem się jak najgłośniejszym wprowadzenia szkoły „ukraińskiej“ wszystkich stopni na koszt państwowy, zwalcza się kategorycznie, jako zgubny dla „ukraińskości“ i nie pedagogiczny dla dzieci mniejszości system „wychowania państwowego“.

Bacząc na kierunek wychowawczy dziecka już od zarania jego życia, zwracają też ruskie organizacje kobiece wiele wyteżonej uwagi na wychowanie przedszkolne dziecka. W tzw. „Ditoczych Sadkach“, przedszkolach utrzymywanych głównie przez stowarzyszenia „Ukraińska Zachoronka“ i „Ridna Szkoła“ rozbudza się już w maleństwach poczucie narodowe; do zabawy służą chłopaczkom wycinanki i wyklejanki przedstawiające „ukraińskich“ średniowiecznych rycerzy, Kozaków i żołnierzy ukr. armii z lat 1918/20. Kładzie się nacisk na opowieści o Kozakach i Usususach, mówi o tym jak liezbny i wielki, od polskiego większy, jest naród „ukraiński“, a drobiazg na zapytanie odpowiada: „nas jest 40 milionów“. Z dumą relacjonują to rozmaite panie zwiedzające dziecińce. Wielka jest też uciecha z tego, iż dzieci wzięte do „zachoronki“ czy „sodka“, oddziaływują potem w domu na używanie ruskiego języka, że one to nakłaniają rodziców do zakupów w ruskich sklepach i spółdzielniach, bo je ochroniarki już uczą hasła „Swój do swego“ na przykładach szowinizmem zaprawnych jak np., że ruskiego wyrobu pasta do obuwia „Elegant“ jest nieporównanie lepsza od pochodzącej z polskiej firmy pasty „Dobrolin“.

We Lwowie obok siedziby Zarządu Głównego Sojuzu Ukrainok funkcjonuje lwowska filia Sojuzu, Koła dzielnicowe i Kółka na peryferiach, a w powiecie istnieje 17 Kółek wiejskich. Co czwartku w lokalu Sojuzu odbywa się dla członkiń herbatka z referatem lub pogadanką. Sojuz zorganizował własną bibliotekę i zamyśla o wielkiej wypożyczalni publicznej książek dla swych kobiet. Ostatnio też wyplęnęła inicjatywa

wzniesienia własnego domu dla pomieszczenia Zarządu Głównego Sojuzu, pensionatu dla przyjezdnych członkiń, Klubu Kobiecego, magazynu z galanterią kobiecą, lokali dla kursów żeńskich wszelakiego rodzaju itd. Inteligentki miałyby składać na ten „Żinoczyj Dim“ jednego złotego miesięcznie, chłopki jedno jajko.

Sojuz ma hymn własny, zamyśla ufundować sztandar i odznakę „Sojuzu Ukrainok“, a obecnie przygotowuje się obchód dziesięciolecia stowarzyszenia.

III. Ruchliwość gospodarcza.

Wychodząc z założenia, że tylko ekonomicznie silny naród zdobyć się może na budowę własnego państwa, skierowuje się masowo i kobiety ruską w szranki gospodarcze.

Bardzo głęboko zdołano już zakorzenie wśród chłopów ruskich zrozumienie potrzeby unikania pośrednictwa żydowskiego i konieczność walki z handlem żydowskim. Rusini posługują się jednak inną, aniżeli Polacy metodą. Nie w głośnych słowach ale w cichych a skutecznych czynach przeprowadzają oni bojkot żydostwa. Na zewnątrz z żydami utrzymują stosunki pozornie poprawne, najuprzejmiejszą „łączność mniejszościową“, ale w licznych wsiach Ziemi Czerwieńskiej opustoszały już karczmy, a żydzi, którym kooperatywy odjęły przede wszystkim handel nabiąłem, jajami, zbożem, przedziwem i bydłem, emigrują do miast.

Statystyka mówi, że na terytorium Ziemi Czerwieńskiej liczba kooperatyw ruskich doszła do 3377, ilość ich członków do 443.000. Na terenie trzech województw południowo-wschodnich najdobitniej brzmią hasła: „w spółdzielczości wyjście z położenia“. W całej zaś sumie wysiłków skierowanych ku rozbudowie życia gospodarczego udział kobiet zwiększa się w miarę postępu ich narodowego uświadomienia. W spółdzielczości wzrosła ostatnio ilość członków-kobiet, w 1933 r. było ich 57.601, w 1935 r. już 83.931, a więc z 13% doszły one do 15,5% udziału. Podkreślić zaś należy zabiegi ruskie o nadanie możliwie naj-

dobitniej zaakcentowanej odrębności narodowej każdej komórce spółdzielczej po wsiach i miasteczkach. Zwrócić też trzeba uwagę, że spółdzielczość ruska jest głównie warsztatem pracy dla bezrobotnej inteligencji, która z każdego kramiku, z każdej mleczarni tworzy forpocztę wojującego ruskiego nacjonalizmu.

We Lwowie istnieją też wyłącznie kobiece spółdzielnie ruskie. Najstarszą z nich jest kooperatywa przemysłowa „*Trud*“, założona w 1902 r., prowadząca pracownię sukien i bielizny utrzymująca 3-letnią szkołę zawodową, organizująca okresowe kursa trykotarstwa, bieliźniarstwa i kroju oraz jednoroczne kursy gospodarstwa domowego. Posiada własną kamienicę Rynek 39. Tam mieści się „Klub Kobiet“ ukr., powstały z inicjatywy drugiej kobiecej spółdzielni.

Spółdzielnia ta „*Ukrainske Narodne Mystectwo*“ powstała w 1922 r. z przemysłowej sekcji „Sojuzu Ukrainok“, wskutek inicjatywy Ireny Makuch-Pawlikowskiej. Zadaniem jej jest pielęgnowanie sztuki ludowej i przemysłu domowego, oraz zbyt tego rodzaju wyrobów i ich propaganda w kraju i zagranicą, czuwanie nad wiernością ludowych motywów i barw wyszywanek. Wielka część sztuki ludowej to przecież kobiece dzieło i Rusinki świetnie wyczuły jaką ogromną zdobycę mogą w tym zakresie siłą oddziaływania na wsi, ażeby wraz z kurnymi chatami, znachorstwem i analfabetyzmem nie zanikała też i ludowość wsi. Tkaniny zaś ludowe, wyszywanki, pisanki, rzeźby drewniane i barwna ceramika są w ich propagandzie politycznej bardzo ważnym atutem. Także dla emigracji amerykańskiej jest ta „galanteria ludowa“ skutecznym środkiem do wywoływania patriotycznych drgnień, objawiających się w ofiarności na cele narodowe w „starym kraju“. Stara się też o stosunki handlowe za Oceanem pani inż. Stefania Czyżewicz, kierow-

niczka spółdzielni „Ukraińskie Narodne Mystectwo“ (ul. Kościuszki 11).

Trzecia spółdzielnia kobieca „Dola“ prowadzona jest przez zreorganizowany w „Stowarzyszenie księżyeh żon“ dawny „Komitet Pomocy wdowom i sierotom po księżach“. Prezeska „Doli“ Natalia Dzerowycz objawia ostatnio również organizacyjne ambicje.

Panie domu Polki żywiące bardzo często nieufność do spółdzielczyh sklepów polskich, chętnie natomiast przekraczają progi sklepów ruskich, nie zdając sobie spraw w jakim tempie utarg z tych placówek handlowych zmienia polski stan posiadania na Ziemi Czerwieńskiej. Orientacja też polska w tych instytucjach ruskiej spółdzielczości i zakresie ich działania jest słaba. Mało kto wie co znaczą np. litery RSUK widniejące na świeżo nabytym pałacowym obiekcie przy ul. Technicznej l. 1, jest to „*Rewizyjnyj Sojuz Ukrainśkich Kooperatyw*“, centrala ruskiej spółdzielczości, dziś ograniczona do obszaru Ziemi Czerwieńskiej, a do niedawna sięgająca swymi wpływami i poza „sokalski kordon“. Centrala spółdzielni wiejskich „*Centrosojuz*“, który zagarnia z coraz większym impetem handel bydlęm i nierogacizną, mięsno-wędliniarski, drobiem, nasionami strączkowymi, koniczyzną, przędziwem lnianym i konopnym, woskiem itd. osiągnął w 1936 r. obrót 19 milionów złotych! We Lwowie posiada Centrosojuz 7 sklepów: Rynek 2, Na Bajki 8, Zyblikiewicza 2, Łyczakowska 50, Żółkiewska 170, Kętrzyńskiego 21, Zamarstynowska 36.

W zapoznaniu „utajonej siły koszyków do zakupów“ w iluż domach polskich konsumuje się tylko masło owinięte w papier pergaminowy zdobny charakterystyczną koniczyzną i literami „M. C.“ godło fachowej centrali ruskiej spółdzielczości mleczarskiej „*Masłosojuz*“. Z pominięciem składnic Małopolskiej

Spółki Mleczarskiej wbiegają do białych wewnątrz 17 sklepów Masłosojuzu we Lwowie nie tylko służące ruskiego pochodzenia, ale i panie polskie, niejednokrotnie działaczki społeczne i narodowe, rzucają do kas tych sklepów ruskich mnogi grosz polski, który w kolejnym obiegu bywa obracany na wznoszenie coraz nowych antypolskich barykad na przestrzeni całego czerwonoruskiego regionu.

Masłosojuz organizuje przetwórstwo mleczarskie po wsiach czerwonoruskich i uskutecznia zbyt masła, jaj i drobiu na dalekich rynkach zagranicznych, do Niemiec i Anglii śle swe transporty, posiada swe oddziały handlowe w miastach Polski z liczną ludnością niemiecką, w Bielsku i w Katowicach, a w Stryju prowadzi własną szkołę mleczarską. W dyrekcji tej ruskiej centrali handlu mleczarsko-jajeczarskiego i zbytu drobiu zasiada od lat kobieta, Olga z Tyszyńskich Baczyńska.

Cała rozbudowa ruskiego życia gospodarczego dokonuje się pod najgorliwiej szerzonym hasłem: „*Swij do swoho po swoje*“. Wzmogło się zaś ostatnio ogromnie jej tempo a inicjatywa prywatna już staje do wyścigu z pracą zespołową.

Nie brak też objawów jednostkowej inicjatywy gospodarczej wśród kobiet ruskich. Na szyldach ruskich przedsiębiorstw widnieją już też nazwiska kobiece: np. O. Lewicka w swej wytwórni chemicznej (ul. Kordeckiego 51) produkuje pasty do zębów, do podłóg, do butów, farbki do bielizny, waseline, smary itd. Z fabryką cukierków „Fortuna nowa“ łączą się nazwiska Awdykowyczowej i Glińskiej, a 4 sklepy z wyrobami tej fabryki: ul. Ruska 20, Grodecka 93, Łyczakowska 19 i Sapiehy 21, świadczą wymownie o rezultatach tej kobiecej inicjatywy.

Kobiety dyplomowane, z wyższym wykształceniem stają także za ladą i chwytają się dotychczas niekobiecych specjalności, np. mgr. Wiera Moroz założyła w Rynku l. 7 „TOMA“,

skrót ten oznacza: Torhowla obuwnych materiałów, przedsiębiorcy liczy bowiem na obfite zapotrzebowanie dodatków szewskich, których źródła nabycia były dotąd wyłącznie żydowskie. Szyld sklepu w alfabecie łacińskim nie zdradza na pierwszy rzut oka jego ukraińskości.

Heż też maszyn trykotarskich i pończoszniczych, ile warsztatów kilimiarskich stanowi źródło dochodów ruskich dziewcząt!

Rusini przedsięwzięwszy celową prowadzoną ofensywę na miasta, dążą do zagarnięcia obrotów artykułami zapotrzebowanymi i zbywanymi masowo. Mnożą się ich warsztaty masarskie, wędliniarnie i sklepy mięsne, piekarnie mechaniczne. Ostatnio tworzy się ruska cukrownia spółdzielcza „Podile“, reorganizuje się spółdzielnia pszczelarska „Rij“ a pomyślnie rozwija się fabryka domieszek do kawy „Suspilnyj Promysł“ (Bogdanówka 30), produkująca m. in. cykorię „Łuna“ itd. W ruskie ręce przeszły ostatnio zabudowania fabryczne „Gafoty“, obecnie zaś ze strony ich czynione są zabiegi o nabycie młyna Thoma i piekarni „Merkury“.

Inicjatywa gospodarza Ukraińców wybiegła już też poza przemysł i handel spożywczy i wkracza w działy najróżnorodniejsze. Powstają pralnie mechaniczne (np. ATA, ul. Zielona l. 31), spółdzielnia tkalnia „Kometa“ (Zniesienie, ul. Słowackiego 1) dostarcza głównie materiałów lnianych i kanwowych na ruskie wyszywanki, powstanie fabryki kolorowych nici „Wesełka“ (Paulinów 16) dało asumpt do rzucenia w ruskie masy kobiece jeszcze jednego hasła: „*Wsi Ukrainky wyszywajut ukraińskymy nytkamy*“.

Nie wszyscy lwowianie wiedzą, że ukraińską jest fabryka tutek i papierów „Kalina“ i „Biblos“, fabryka kołków do butów „Dendra“, proszków do pieczywa, na budynie i galaretki „Aroza“, proszków do mycia i prania „Mota“, artykułów ko-

smetycznych „Aloe“, galanterii „Gar“, baterii elektrycznych „Eko“ itd., lecz przecież trudno tworzyć tu surogat księgi adresowej ruskiego handlu i przemysłu we Lwowie.

Powstanie każdej nowej ruskiej placówki gospodarczej to ważne dla Polaków Ziemi Czerwieńskiej memento, przypominające nam obowiązek gospodarczej emulacji, bo nie biadoleniem nad ich ekspansją stworzymy przeciwwagę ich działaniu. Na nie jest tylko jedna jedyna odpowiedź: nasze ożywienie gospodarcze, nasza rzutkość, nasza ruchliwość. Kto zaś głosi, że wieści o ruskiej ekspansji gospodarczej nie odpowiadają istocie stanu rzeczy i są tylko dyktowanym lwowskim szowinizmem, szerzeniem panikarskich nastrojów w społeczeństwie polskim Ziemi Czerwieńskiej, ten niech uczyni przegląd napisów sklepów i lokali handlowych, chociażby tylko na jednym jedynie odcinku Lwowa, na terenie jego Rynku. Północną i wschodnią połać konsekwentnie obejmują we władanie instytucje ruskie, żeby wymienić tylko napisy rzucające się w oczy przechodniom: „Narodna Torhowla“ sklep i centrala ruskiej spółdzielczości miejskiej (l. 36), „Karpatia“, ukr. Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty (l. 38), spółdzielnia „Trud“ (l. 39), składnica przyborów liturgicznych „Ryznycia“ (l. 43), dom handlowy „Dostawa“ (l. 44), a wreszcie ukraińskie zakłady gastronomiczne, sklepy Centro- i Masłosojuzu i in. W dawnym zaś osiemnastowiecznym pałacu ks. Lubomirskich, zdobnym rycerskimi emblematami, mieści się centrala „Proświty“, jej biura, księgarnia i redakcje ruskich czasopism.

IV. Czasopiśmiennictwo kobiece.

Lwów jest centralą ruskiego czasopiśmiennictwa. Wedle Katalogu czasopism z 1936 r. wychodzi tutaj 54 czasopism ruskich wszystkich kategorii: polityczne, społeczne, kulturalne, fachowe, dla kobiet, dzieci i młodzieży.

„*Chata bez czasopysu, jak bez wikna*“ powtarza się raz po raz ruskim kobietom i przyzwyczajają się je do obeowania z gazetą w czytelniach „Sojuzu“ lub „Proświty“. W przekonaniu, że żadna organizacja istnieć dziś nie może bez swojej prasy, lecz musi mieć swój organ, własną trybunę wypowiedzi, założył „Sojuz Ukrainok“ własny dwutygodnik „*Żinka*“, realizując w ten sposób uchwałę Stanisławowskiego Kongresu.

„*Żinka*“ wychodzi od stycznia 1935 r. pod redakcją Mileny Rudnickiej i Ołeny Fedak-Szeparowiczowej. Wydawcą jej jest Kobiecta Kooperatywa Wydawnicza „*Żinka*“. Sprawozdanie doroczne z działalności tej kooperatywy jest bardzo lakoniczne i nie zdradza szczegółów finansowych tego dodatnio pod względem typograficznym i ilustracyjnym przedstawiającego się pisma.

Czasopismo „*Żinka*“ przeznaczone jest głównie, jak treść jego wskazuje, dla inteligentek, redagowane z zacięciem feministycznym o jaskrawo nacjonalistycznym podłożu, informuje swe czytelniczki bardzo różnostronnie, ale unika słowa Polska, przymiotnika polski. Dając sprawozdania z ruchu kobiecego wielu narodów i sylwety wybitnych kobiet, nigdy nie pisze nic o Polkach, natomiast z predylekcją traktuje sprawy irlandzkie,

interesuje się żywo innymi krajami słowiańskimi. W artykułach feministycznych przejawia się jako podstawa, katechizm feministyczny Heleny Lange, Niemki, założycielki pisma „Die Frau“, które niechybnie służyło jako natchnienie dla inicjatorek „Żinky“.

Przy poruszaniu zagadnień uczestnictwa w międzynarodowych organizacjach kobiecych redakcja „Żinky“ przedstawia niesłusznie Polki jako hamulce, wstrzymujące dostęp Rusinek na teren organizacji międzynarodowych. W międzynarodowych organizacjach kobiecych obowiązuje zasada przynależności wedle państwowości. Rusinki zaś jako przedstawicielki narodu niepaństwowego, mogą występować tylko jako część składowa reprezentacji tych państw, do których przynależą, ale one uznać tego nie chcą, a chcą występować tylko pod własnym narodowym sztandarem, jako przedstawicielki kobiet „ukraińskich“, na równych prawach z reprezentantkami narodów państwowych i nie chcą uznać się jako część składowa reprezentacji Polski. Z drugiej zaś strony zależy im bardzo na „obrabianiu“ międzynarodowych terenów, na informowaniu zagranicę w specyficznym duchu. Nauczają też swe kobiety, iż dla tych celów cenną jest każda zagraniczna znajomość, każda nawet łączność korespondencyjna z zagranicą. Wyzyskują też każdą sposobność, aby udzielić zagranicę swych swoistych informacji. Np. z okazji Międzynarodowego Zjazdu Kobiet z wyższym wykształceniem, który odbywał się w sierpniu 1936 r. w Krakowie, chociaż w nim Rusinki udziału nie brały, zdołały jednak skontaktować się z wycieczką tych cudzoziemek, która do Lwowa przybyła i gdy Polki o niej nawet nie wiedziały, Rusinki podejmowały je w swoim lokalu i obdarzyły informacjami, co do naświetlenia których nie możemy mieć żadnych wątpliwości, skoro referentką była Milena Rudnicka a Stefania Czyżewicz tłumaczką na język angielski.

Gdy w Polsce odbywa się zjazd międzynarodowy jakiejś organizacji kobiecej, pani Rudnicka nie aspiruje do zaszczytowania go swą obecnością. Natomiast raz po raz wybiera się na międzynarodowe zjazdy odbywające się poza granicami Polski, aby potem mieć pretekst do głośnych zażaleń, że władze polskie odmówiły jej paszportu, tak jakby do agend starostwa grodzkiego należało ułatwianie tak wrogim jednostkom uprawiania propagandy antypolskiej zagranicą.

Ostatnio w lutym odbywała się w Zurychu Międzynarodowa Konferencja Związku Pracy Społecznej Kobiet. Pani Rudnicka ściągnęła składki ze wszystkich filii i kółek Sojuszu i z zanadrem przepelnionym antypolskimi „zajawami“ szykowała się do wyjazdu, bez porozumienia się z delegatkami polskimi, tylko jako samodzielna przedstawicielka Ukrainek.

Nie otrzymawszy na ten cel paszportu, wylała swą żółć na władze polskie w liście do Prezydium Zjazdu, podającym w jaskrawych barwach powody swego nieprzybycia. Czytelniczki zaś „Żinki“ i swe adherentki zapewnia już w drugim z kolei numerze tego czasopisma o niepospolitym jakoby wrażeniu, jakie wywarł jej list na plenum Zjazdu, daje im do zrozumienia, iż tylko z powodu obaw cenzury nie może wyjawić jak groźne dla Polek konsekwencje ściągnęły jej enuncjacje. Niedomówieniami wyolbrzymia „cikawi widhuki eijeji widmowy“ paszportu. W przekręceniu istotnego stanu rzeczy idzie tak daleko, iż informuje w swym piśmie, jakoby w związku „z eijeju sprawoju Miżnarodnia Egzekutywa Żinoczoho Sojuszu widkłykała konferenciju, jaka mała widbutysia w trawni u Warszawi“ („Żinka“, nr 6 z 15 III 1937), czym daje do poznania, iż na międzynarodowym forum doznało potępienia zarządzenie władz polskich.

Tymczasem żadnych ech list Rudnickiej nie wywołał, „widhuk“ nie doszedł nawet do wiadomości plenum Zjazdu. List

bowiem nie był czytany oficjalnie ani zakomunikowany publicznie. Przewodnicząca pokazała go tylko delegatkom polskim, które spokojnie zauważyły, że o ileby p. Rudnicka była zechciała współpracować z nimi, byłyby się postarały i dla niej o paszport. Zarazem zaznaczyły delegatki polskie, że jeśli ona tak aspiruje do międzynarodowej współpracy, to dlaczego gwałci jej zasady, dlaczego nie chce jej zacząć od narodu, z którym żyje na jednej ziemi. Więcej się o tym liście w ogóle nie mówiło.

Konferencji zaś międzynarodowej kobiet w Warszawie nie odwołano, ale przełożono ją z 1937 r. na rok 1938, z przyczyn nie stojących w żadnym związku ze sprawą niebytności na zjeździe zuryskim „ukraińskiej“ delegatki. Grały tu rolę osobiste sprawy pań z Prezydium, wystawa paryska itd.

Ale p. Rudnickiej zależy na podniesieniu własnego prestiżu a w pierwszym rzędzie chodzi jej o coraz nowe podniety dla wzmaganiania nienawiści kobiet ruskich ku Polakom, o podburzanie przeciwko władzom polskim, o nowe zastrzyki antypolskiego jadu. A ten cel uświęca wszystkie środki, które zastosowuje ona jako przywódczyni nacjonalistek, ziejących nienawiścią ku polskości. Znane jest powiedzenie pani Rudnickiej, powtarzane już poprzednio z okazji podobnych okoliczności: „jak długo my Ukrainki nie mamy sposobności współpracy z kulturalnym światem zagranicą, tak długo pozostaje nam jedno: być buntownikiem Europy“.

Zresztą nie tylko do Polek, ale i do Czeszek i do Rosjanek skierowują Rusinki częste zarzuty. Np. istnieje w Pradze „Jednota słowiańskich žen“, związek kobiet słowiańskich, założony w 1927 r., mający na celu wzajemne poznawanie się kobiet narodów słowiańskich i obronę interesów całej Słowiańszczyzny wobec narodów niesłowiańskich. Rusinki, niepomne ile zawdzięczają opiekunstwu czeskiemu, oburzają się, iż filorosyjskie

Czeszki pozwalają tam Rosjankom, w myśl zasady „jedna niepodzielna Rosja“ reprezentować zarazem i Rusinki, zamiast dopuścić prawdziwe przedstawicielki drugiego, jak z naciskiem ciągle zaznaczają, co do swej lieźbności słowiańskiego narodu.

Drwią też Rusinki, że Polki „druhi sestry-słowianky“ zakładają fikcyjne towarzystwo „Unia kobiet słowiańskich w Polsce“, gdzie wobec bojkotu wszelkiej łączności z Polkami ze strony Rusinek, członkiniami są tylko jakoby same Polki, wożące na kongresy wszechsłowiańskie różne samowzańcze przedstawicielki „ukraińskie“, które nie i nikogo nie reprezentują. Wartoby zaś w łączności z tymi zarzutami zbadać jak to się właściwie ma sprawa mandatów owych reprezentantek poszczególnych „ziem ukraińskich“ na „wszechukraińskich“ zjazdach, organizowanych przez panią Rudnicką, kto mianował owe głośno przez nią i jej prasę reklamowane przedstawicielki Wielkiej Ukrainy, Zakarpacia, Bukowiny, Wołynia, Polesia, jakie to zespoły uświadomionego „żinoetwa“ ukraińskiego delegowały i mianowały owe „wołą ludu“ wyłonione przedstawicielki.

Wśród swego społeczeństwa czasopismo „Żinka“ stoi pod zarzutem, iż przeszczepia na grunt ruski obcą temu narodowi koncepcję feminizmu. Redakcja odparowuje jednak ciosy szybko i sprawnie. Ostatnio także w łonie Sojuzu podniosły się pewne zastrzeżenia co do zbyt wysokiego poziomu tego organu, z jednej strony nieprzystępnego swą treścią dla przeważnej części chłopskich członkiń Sojuzu, a z drugiej zbyt przeciążonego dla sfer inteligentnych czytelniczek-nieczłonkiń, działem sprawozdawczym. Z tych więc powodów zrodził się zamiar wydawania przez Sojuz drugiej gazetki, popularnej, będącej zarazem biuletynem organizacji. Projekt ten jednak nie został dotąd zrealizowany, może dlatego, iż weszłaby ta gazetka w kolizję z interesami istniejącego już wydawnictwa ruskiego, przeznaczonego dla szerszych sfer.

Seniorka działaczek ruskich b. senatorka Ołena Kisielewska (pseudonim literacki Ola Haliczanka) wydaje od lat kilkunastu w Kołomyi, popularne pismo kobiece „*Żinocza Dola*“ z dodatkiem dla wieśniaczek „*Żinocza Wola*“ i pisemkiem dla młodzieży „*Świt Mołodi*“. Pani Kisielewska w swym domu własnym w Kołomyi, Zamkowa 37, oddała 3 pokoje na redakcję i stworzywszy i ugruntowawszy tę placówkę nie zgodziła się na postawioną jej przez Zarząd Główny Sojuszu propozycję przeniesienia tego wydawnictwa do Lwowa.

Organ spółdzielni „Ukraińskie Narodne Mystectwo“, wychodzący we Lwowie dwutygodnik pt. „*Nowa Chata*“ stanowi typ magazynu kobiecego, z celem naczelnym przypominania kobietom obowiązku przestrzegania odrębności ruskiej w urządzaniu wnętrz mieszkalnych, z uwzględnieniem ornamentyki ludowej w meblarstwie, ceramice, kilimiarstwie, bieliźniarstwie itd.

W codziennej prasie ruskiej pojawiają się także „*Żinocze storinky*“, odpowiednik naszych „*Kącików dla kobiet*“.

Wychodzi też we Lwowie, ignorowane przez „*Ukrainki*“, pismo kobiece pt. „*Oczag*“ (Ognisko), z subtytułem „*Żurnał ruskij zenszczyzny*“, wydawane przez „*Obszczestwo russkych dam*“, tj. kobiety moskalofiskiej orientacji. Czasopismo to drukowane jest w języku rosyjskim, o doborze artykułów składających się na jego treść decyduje kolegium redakcyjne, złożone z 4 tutejszych moskalofilek i 2 emigrantek, ale redaktorem jest... mężczyzna, Onyszkiewicz. „*Oczag*“ ma cele ogólno-kształcące w duchu „*russkij kultury*“, nieco też feministyczne, dziś zlekka filozoficzne, przeważają w nim twory kobiece i to głównie emigrantek z Rosji.

Wychodzące w Pradze czeskiej czasopismo pt. „*La femme slave*“ redaguje wspomniana już Maria Omelezenko, to też obfite są tam „*ucrainica*“. Ona też w ruskich kobiecych czaso-

pismach w Polsce referuje sprawy kobiet słowiańskich i wypełnia artykułami swymi dział: „Ze słowiańskoho žinoczoho šwitu“, gdzie nigdy nie spotyka się ani wzmianki o Polkach.

Do gorliwie przez Rusinki czczonych działaczek należy także Zofia Russowa, jej osiemdziesięciolecie uczęły Rusinki lwowskie uroczystym jubileuszem, na który z Pragi zjechała sędziwa jubilatka. Wogóle zaś podkreślić należy, iż Rusinki są bardzo poprawne w stosunku do zasłużonych kobiet starszej generacji i młodzież swą uczą uznawać ich zasługi na specjalnych wieczorach „znakomitych Ukrainek“.

Dla poszerzenia swej kulturalnej przeszłości śledzą Rusinki z ogromnym zapałem za swymi protoplastkami historycznymi. We wszystkich czasopismach kobiecych bardzo częste są artykuły historyczne i stałe działy: „Z galerii historycznych postaci naszej ziemi“. Dla ducha podniesienia, dla sere pokrzepienia wzmacnia się dowolnie wątlą tradycję i tworzy szumną legendę nawet tam, gdzie przeszłość niejednokrotnie tylko i zaledwie przekazała imię. Tylko dodatnich momentów dziejowych polsko-ruskiej wspólnoty dzisiejsza publicystyka ruska bynajmniej nie przypomina swym czytelnikom. Z łamów ruskich pism kobiecych, o ile to tylko możliwe, ruguje się wszelkie echa dawnego porozumienia. Co się zaś dziś w Polsce dzieje, to przechodzi najwyżej na łamy działu „z czużyni“.

Milczeniem pomija się silne związki krwi z dynastią piastowską, owe liczne księżniczki ruskie Wszesławy, Zbysławy, Eudoksje, Grzymisławy, Anastazje i Gryfiny, które u boku władców polskich zajmowały stolce piastowskie. Za to w nieskończoność przypomina się Annę Jarosławnę, którą małżeństwo na tron francuski wyniosło. Jej podpis z 1063 r. jest uważany za najstarszy zabytek „ukraińskiego“ pisma.

Milczeniem pomija się stan rzeczy, iż przez wieki całe zadziergiwały się węzły krwi wśród rodzin szlacheckich i bojar-

skich, że więź rodowa zatracala różnice wyznaniowe, że w warstwie szlacheckiej trudno wprost wyodrębnić kobiece typy polskie i ruskie, a i wśród mieszczaństwa miast wyznań mieszanych, mimo oficjalnych konfliktów wyznaniowych, wielkie było przecież wzajemne przenikanie.

Jako bastarda duchowego piętnują dziś Rusini każdą jednostkę wyznania grecko-katolickiego, przyznając się do polskości, wieszczą zupełne wymarcie tak częstych dawniej typów *gente Ruthenus, natione Polonus* jak Dobrzański, Kostecki, Zyblikiewicz. Z bezprzykładną też zachłannością anektują sobie różne wybitne postacie. Do zaliczania w poczet ich narodowości wystarcza kropla ich krwi wśród przodków odszukana, przypadkowość obrządku, chrzest w cerkwi, lub chociażby sam fakt urodzenia na ziemiach objętych ich państwowymi ambicjami. Tak np. urodzony w Zbarażu Ignacy Daszyński został zaliczony w ich poczet, tak stał się Juliusz Kossak „ich“ malarzem, tak Maria Baszkirew stała się czołową postacią ruskich plastyzek. Można przez cały okres swego żywota nie zdradzić ani cienia ruskiego poczucia narodowego a stać się mimo to „ich“ postacią, można całym sercem, czynami całego swego życia stwierdzać swą polskość, a mimo to być przez nich zaliczonym do „Ukraińców“. A jednocześnie zapoznaje się składniki krwi i ducha, które składały się na osobowość ich działaczy, polskość rodzin Włodzimierza Antonowicza, Wacława Lipińskiego, Haliny Żurby urodzonej Dąbrowskiej, rosyjskość Ałezewskiej i Jefymenkowej, polskolitewsko-rosyjskie składniki Markowiczowej, to że Zofia Rusowa z domu Lindfors urodzona jest z ojca Szweda i matki Francuski, że Milena Rudnicka ma niepopularną po kądzieli przymieszkę krwi semickiej itd.

W pismach kobiecych przeprowadza się gwałtowną rehabilitację kulturalną kobiet ruskich minionych epok. Chociaż

najwięcej prac historycznych o kresowych „ukrainnych“ kobietach napisał polski autor dr Rolle (pseud. Antoni J.) i właśnie na kanwie jego opowieści dziejowych powstają liczne artykuły w ruskich pismach kobiecych, to jednak ich autorzy i autorki piętnują dorobek historyczny Rollego jako tendeneyjny i oskarżają go, iż ten pisarz pogodny, gawędziarz do brotliwy, przedstawił umyślnie kobiety ukraiinne jako megery, rozpustnice i nieogłodzone niewiasty. Zapoznają zaś, że i ich historyk obyczajowy, Orest Lewicki, w swych opowiadaniach historycznych malując żeńskie typy ukraińskie używał też niejednokrotnie barw ciemnych. Stosownie do okresu dziejów Ukrainy-Rusi z ostrożnością i dyskrecją interpretuje się kobiece czyny bohaterskie. Bohaterką bowiem „ukraińską“ jest zarówno Marta Borecka, żona posadnika Wielkiego Nowogrodu, która w 1471 r. przywołała pomoc polską przeciwko najazdowi Moskwy, jak i setnikowa Zawistna z Buszy na Podolu, o której snuje się opowieści, iż w 1654 r. wysadziła się prochem, aby nie poddać się wojskom polskim pod wodzą Stefana Czarnieckiego.

Najciemniejsze barwy pokrywają pamięć powieszoną w 1651 r. na rozkaz Bohdana Chmielnickiego jego drugiej z kolei żony, Polki Czaplńskiej. Poza piętnem niemoralności godzi w nią zarzut, iż nie mogła się przystosować do stanowiska żony „kniazia i samowładcy“. Natomiast sentymentem otacza dzisiejszość „ukraińska“ trzecią żonę Chmielnickiego, kozaczkę, Hannę Filipichę. O małżeństwie z nią orzekł Hruszewski: „tym swoim krokiem chciał hetman wzmocnić swój autorytet, na miejsce romantycznej awantury z jakąś Polką, zawarł solidny związek z poważną rodziną kozacką“. „Pani hetmanowej Hannie“ przypisuje się dziś wielką rolę w hetmańskiej rezydencji w Subotowie i w stolicy Ukrainy hetmańskiej w Czehryniu. Z naciskiem zaznaczają artykuły jej sto-

pień uspołecznienia i kultury, skoro nawet zasiadała w czasie przyjęć przy stole biesiadnym. Z jakąż też satysfakcją podkreśla się fakt, iż polska królowa słała do tej hetmanowej listy „z prośbą“ o interwencję u hetmana.

Kobiety kozackie, kobiety mazepińców, doby tzw. „ruiny“ z zapałem winduje się dziś na historyczny piedestał. Wiadomo zaś przecie, że zespół wojskowy kozackiej Sieczy nie uznawał nawet początkowo kobiety w koszach swych i stanicach, jako bractwo bezżenne. Później zaś kobiety kozackie gospodarowały na rozsianych po stepach futorach, odwiedzane z rzadka przez pochłoniętych wyprawami mężów. Nie były zaś u nich ani w zbytnej cenie ani poszanowaniu. W tęsknych też dumkach i łzawych kołysankach wyśpiewywały swą dolę samotniczą. Choć się dziś tak rajsko przedstawia „Ukrainkom“ żywot ich protoplastek, to jednak rzeczywistość uwięzła w tych pieśniach ludowych, które Iwan Franko ślicznie nazwał „prawdziwymi psalmami niedoli niewieściej“.

Urodzajność ukraińskich łąnów nie umniejszała ciężaru pracy zarówno zwykłych kozaczek, jak i pań pułkownikowych czy setnikowych. Proceśnicami zadzierżystymi bywały i kniażynie i pułkownice i żony towarzyszy. Energiczniejsze niewiasty i do rządów w zakresie władzy mężowskiej zdążyły i nieraz starszyzna występowała do hetmanów ze skargami na te kobiece uzurpacje. Ale poza pracowitością i ruchliwością oraz odwagą, trudno im przyznawać jakieś wyższe znamiona kulturalne, jak to się dziś wśród Rusinów praktykuje. Przeszła do ruskiej „historii“ Motra Koczubejwna, chrześniaczka Mazepy, przeszły kobiety mazepińców Orlikowa i Zabiła, jakkolwiek poza przywiązaniem do mężów, innych nadzwyczajności w życiu nie spełniły, nie zabłysły myślą ani czynem.

V. Rola kobiet w ruskiej kulturze narodowej.

Dopiero od połowy XIX w. można mówić o aktywności kulturalnej kobiet ruskich. O ile „*ruch kobiecy*“ spowodowały naddniestrzanki, na polu literackim pierwsze były naddnieprzanki.

Idealizował kobietę ukraińską bezzenny Taras Szewczenko. Kobieta, zwłaszcza matka, miała w nim natchnionego obrońcę i gloryfikatora. Ten genialny poeta-samouk nie szczędził słów uznania i zachwytu dla współczesnego sobie talentu prozatorskiego Marii z Wiłyńskich Markowiczowej (1834—1907), piszącej od 1858 r. pod pseudonimem Marko Wowczok. Była ona bojowniczką przeciwko wszelkiemu ciemieniu i poddaństwu. Jej „*Narodni opowidanja*“ stworzyły typ nowoczesnej ruskiej noweli. Następnie pisała już ona nie po rusku, lecz po rosyjsku i przez współczesnych sobie wyznawców budzącego się nacjonalizmu ruskiego nazywana była nawet „*ka-capką*“.

Iwan Franko pierwszy ocenił siłę talentu Laryssy Kossaczówny (1872—1913), która pod mianem Łesia Ukrainka stała się poetką „*ukraińskiego risorgimento*“ i weszła do trójcy ruskich wieszczów: Szewczenko—Łesia Ukrainka—Franko. Matka Łesi Ukrainki, Olga Kossaczowa (1852—1930) pisząca pod pseudonimem Ołena Peziłka jest postacią pierwszorzędną w dziejach wojującego „*ukrainizmu*“, pierwszą otwartą wyznawczynią ruskiego nacjonalizmu.

Przy pomocy redakcyjnej Iwana Franki a pieniężnej Ołeny Peziłki, za inicyjatywą Natalii Kobryńskiej, wyszedł w 1887 roku pierwszy na Ziemi Czerwieńskiej almanach ruskiego piśmiennictwa kobiecego pt. „Perszyj winok“ (str. 464), grupujący po raz pierwszy ruskie pracownice pióra. Tak jak wydany lat 50 przedtem, w 1838 r. pod redakcją Pauliny z Radziejowskich Krakowowej nasz polski „Pierwiosnek“, stał się ten zbiorek odskocznią ruskich kobiecych prób literackich i dziennikarskich. Następcami jego były tomiki „Naszej Doli“ wydawane w Stryju (1893) i we Lwowie (1896).

Nazwisk niewieścich dość dużo umocniło się silniej na kartach ruskiego piśmiennictwa, ten dział twórczości kobiet ruskich jest najsilniej reprezentowany. I bardzo źle, że kobietom polskim tak mało jest znany, bo dowodzi, że kobieta ukraińska, to nasz przeciwnik nie do zlekceważenia.

Warunki cenzuralne na Ukrainie rosyjskiej spowodowały, że tamtejsze pisarki używały przybranego miana. Poczesne miejsce zdobyła Aleksandra z Biłozerskich Kuliszowa (1828 do 1911) pod pseudonimem Hanna Barwinok, Ludmiła Wasilewska, pseud. Dniprowa Czajka (1861—1928), Aleksandra Kosaczowa, pseud. Hryćko Hryhorenko (1867—1924). Przeszły do dziejów literatury Ludmiła Starycka-Czerniachowska, Luba Janowska, Chrysta Ałczewska i Natalia Romanowicz-Tkaczenkowa, zm. w 1933 r., która cały swój talent literacki poświęciła przedstawieniu walki ruskiego podziemia z caratem. Na teren zagadnień ogólnoludzkich wywiodła powieść ruską Olga Kobylańska (ur. 1865), córka bukowińskich Karpat, kobieta samouk, obrończyni praw człowieka, a przede wszystkim kobiety, którą uczy godność ludzką cenić wyżej niż miłość. Jest to wedle ruskiej opinii George Sand, Eliza Orzeszkowa i Maria Rodziewiczówna ich literatury, a w każdym razie nauczycielka społeczna ogromnego znaczenia.

Seniorką poetek ruskich jest zamieszkała w Przemyślu Julia Sznajder-Niementowska, pisząca pod pseudonimem Uljana Krawczenko. Wśród pisarek ostatniej doby prym w historycznej powieści ruskiej dzierży Katria Hryniewiczowa (ur. 1875), literaturę dla dzieci i młodzieży tworzy Konstantyna Małycka pod pseud. Wira Łebedowa. Kobiety zdobywają często ruskie literackie nagrody; laureatkami lat ostatnich były: Halina Żurba, Irena Wilde, Natalia Korolewa porównywana przez Rusinów z Francuzką Colette. W ruskiej liryce ostatniej doby reprezentuje kobiecość w dodatnim tego słowa znaczeniu Natalia Liwycka-Chołodna, której erotyki porównują z twórczością Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej. Wyrazicielką codziennego życia kobiety na Ukrainie Sowieckiej jest Natalia Zabiła, zajmująca pierwsze miejsce wśród tamtejszych literatek. Poetką urbanistyczną jest Hala Mazurenko, nowelistką poczytną Aleksandra Duczumińska. Mnoży się z dnia na dzień zastęp ruskich literatek. Duży sukces mają utwory podróżnicze Zofii Jabłońskiej oraz powieści Darii Wikońskiej. Licznemu pocztowi dzisiejszych pracowni ruskiego pióra wartoby ze strony polskiej poświęcić głębszą uwagę, bo ciekawą jest twórczość tego młodszego pokolenia. W tematyce ich zjawiska i problematyki kulturalno-społeczne łączą się najściślej z linią ich nacjonalistycznych dążeń, np. w wydanej ostatnio w „Bibliotece Diła“ książce Ireny Wilde pt. „Bije ósma“ przedstawiona jest młodzież ukraińska i jej reakcja na nacisk obcej maszyny państwowej „rumuńskiego okupanta“. Temat bardzo „przenośny“!

Rozproszenie wojenne, emigracja polityczna i bojkot uczelni polskich skierowały na daleki zachód europejski wiele młodzieży ruskiej. Wynikiem tego jest znaczne rozszerzenie horyzontów kulturalnych wielu jednostek niepochłoniętych działalnością konspiracyjną. Myśl też ukraińską na Ziemi Czer-

wieńskiej wzmocnił wielce napływ emigranckich sił z Nad-
dnieprza.

W dzisiejszej ruskiej kulturze artystycznej współdziałają jednostki kobiece, debiutujące jeszcze przed wojną jak też i talenty zupełnie świeże, zrodzone w powojennym fermencie. Zupełnie też nieuzasadnione jest nasze pyszałkowane ustosunkowanie się do tych kulturalnych podźwigów, które są stałe, konsekwentne i na każdym polu wnoszą wzwyż ruski dorobek kulturalny.

Choć sztuka ruska ma niewielu konsumentów i niewiele zamówień, nie ma prywatnych ani urzędowych mecenasów i mało kto w tym narodzie kupuje obrazy i rzeźby, nie brak adeptów ruskiej plastyki. W malarstwie Ołena Kuleczycka czy Oksana Pawłenko zajmują tak poczesne miejsce, jak w grafice Zofia Bojczuk-Nalepińska, Ołena Sachnowska czy Jarosława Muzyka, prezeska ukraińskiego stowarzyszenia plastyków ANUM (Asocjacja Niezależnych Ukr. Mysteiw), gdzie kobiety tworzą $\frac{1}{4}$ zespołu. W rzeźbie zaznaczyły się nazwiska Elżbiety Trypilskiej, Żanety Dindo, Oksany Laturyńskiej i in., w emalierstwie Marii Dolnickiej. Wiele kobiet ruskich spożytkowuje swe talenty artystyczne w grafice użytkowej, w pracowniach ceramicznych, dekoracji wnętrz i witryn sklepowych.

Światowej sławy propagatorka pieśni ruskiej Salomea Kruzelnicka żyje teraz w Viareggio. Ze sceny i radio znany jest głos Marii Sokił-Rudnickiej, a z estrady talent muzyczny pianistki Lubki Kolessy. Tradycje wybitniejszych aktorek Teofili Baczyńskiej, Maryjki Romanowicz, Marii Zańkowieckiej czy Janiny Biberowicz kontynuuje dziś również parę zdolnych przedstawicielek ruskiego teatru. Wszystkie te kulturalne zmagania śledzić nam należy, nie zapoznawać.

VI. Refleksje.

Zapewne, zważyć też trzeba, że jednako silnym echem nie odzywają się w całej masie kobiet ruskich hasła ich przewodniczek. Fakt jednak z jaką zapaleczywością, z jakim uporem i wysiłkiem się je propaguje i że ta propaganda coraz szersze zatacza kręgi, dojsć winien wreszcie do wiadomości polskiego ogółu. Dotąd trwająca obojętność dla tej ruchliwości świadczy ujemnie o czujności narodowej polskiego społeczeństwa na Ziemi Czerwieńskiej.

W polskich stowarzyszeniach kobiecych w przeciwieństwie do ruskich propaguje się jak najdalej idącą ugodo-wość, dążność do zacierania różnic i uraz i jak najdalej posunięty liberalizm poczynań w stosunku do „mniejszości“ z wybitnym podkreśleniem tendencyj porozumiewawczych w stosunku do „siostr“ ruskich, czy też jak one chcą, ukraińskich. One tymczasem ani jednym gestem nie zaznaczyły dotąd chęci jakiegokolwiek zbliżenia, definiują najwyraźniej swój antypolski program, nie tają się z obowiązującą je dyrektywą: „całą pracę prowadzić z punktu widzenia wierności dla daty Wielkiego Dnia 1 listopada 1918 r.“.

My Polki monopol narodowej nienawiści im zostawiamy i z takim hasłem nie zamyślamy iść w polskie masy kobiece

na Ziemi Czerwieńskiej. W naszych tylko kobietach musimy jednak obudzić czujność narodową, ożywić wrażliwość na zagadnienia ogólne, aby je równie żywo interesowały sprawy dobra ogółu polskiego dotyczące, jak interesuje kobiety ruskie wszystko to, co ich naród dziś boli lub cieszy.

Dla rozbudzenia ambicji współzawodnictwa kulturalnego i gospodarczego koniecznym jest podawanie do wiadomości polskiej rezultatów ruskiej prężności gospodarczej i kulturalnej ekspansji. Zdawanie sobie sprawy z nastrojów nurtujących tę społeczność, uświadomienie sobie należyte stosunków panujących wśród narodowości, odcinającej się od nas tendencyjnie, a sąsiadującej z nami po wsiach o miedzę, o płoty, a w miastach ścianami lub gankami tylko od nas oddzielonej, jest rzeczą niesłychanie ważną, jest obowiązkiem narodowym. Nie dla wytwarzania niechęci wzajemnej lub obopólnych zadrażeń, lecz dla właściwej oceny, dokonujących się zmian i wytwarzającego się stanu rzeczy, każdy Polak i Polka na tej ziemi, do której mamy niezaprzeczalne historyczne prawa, gdzie tkwi nasz sześćsetletni kapitał pracy, zdawać sobie powinien sprawę z działań ruskich. Rusini sami nam nie o sobie nie mówią, ich zaś prasa jest różnicą alfabetu, jakby murem od nas odcięta. Wydawany w Warszawie „Biuletyn polsko-ukraiński“ wprawdzie od lat paru usiłuje spełniać funkcje informowania po polsku o sprawach ruskich, ale jego pogląd na te sprawy obcy jest przeważnie ludności zamieszkałej na terenie narodowości mieszanych, tezy tam publikowane są prawie zawsze dyskusyjne, a dla psychiki czerwonoruskiej wprost nie do przyjęcia.

Specjalnie bowiem trudno jest ustosunkować się do kwestii ruskiej miastu Lwów, obszarowi i społeczeństwu, które

zaznało panowania władz Ukraińskiej Zachodniej Republiki w latach 1918/19. Bolesne wspomnienia tych lat są zbyt świeże, a Cmentarz Orłąt i Mauzoleum Męczenników Złoczowa zbyt bliskie! Jak jednak walki listopadowe nie były ze strony polskiej wynikiem nienawiści, lecz wywołaną atakiem samoobroną, tak też obecnie pod wpływem ruskiego naporu gospodarczo-kulturalnego Lwów nie żąda represji, chce tylko wzmocnić swą odporność, woła o polski aktywizm na czerwonoruskiej ziemi, chce polskiego ożywienia, polskiej twórczości i zdecydowanej myśli politycznej.

Rusinki nie chcą żadnego do kobiet polskich zbliżenia. Mają w swym działaniu zasadnicze hasło pomocnicze, magiczne w swej sile, hasło walki niepodległościowej: „*borotba za wolu-đolu!*“. Ono je do lotu zrywa, wytrąca ze stanu bierności. My zaś zanadto upajamy się swą państwowością, zanadto drze- mać dajemy instynktowi samoobrony narodowej.

Z szacunkiem odnosząc się do organizacyjnych sukcesów Rusinek nie możemy zapoznawać ich antypolskiego ostrza. Owszem musimy w świadomości polskiego ogółu budzić świadomość, iż ten żywiołowy z ich strony pęd ku konsolidacji, gospodarzemu usamodzielnieniu i kulturze, skierowany jest głównie przeciw nam.

Dzisiejszy światopogląd kierownictwa kobiet ruskich wyklucza bezapelacyjnie wszelkie możliwości zbliżenia i porozumienia się wzajemnego Polek i Rusinek nawet na szlakach najdoszajniej pojętego humanitaryzmu, nawet w akcji niesienia ulgi nędzy i cierpieniu.

Pozostaje więc nam Polkom jako obowiązek równie zacięte warowanie przy naszych kulturalnych i narodowych zdobyczach. Z książką polską, z pieśnią polską docierajmy równie daleko w głąb naszych warstw ludowych, budźmy ich energię

do współzawodnictwa kulturalnego i gospodarczego. Zaniechajmy słów, a na szalę narodową rzućmy ważkie czyny. Teraz chodzi tylko jeszcze o równowagę, baczmy, abyśmy nie dopuścili do przewagi, bo wówczas biada nam! Zacięży na nas przekleństwo pokoleń!

Treść.

	Str.
I. Organizacje	3
II. Działalność „Sojuzu Ukrainok“	8
III. Ruchliwość gospodareza	23
IV. Czasopiśmiennictwo kobiece	29
V. Rola kobiet w ruskiej kulturze narodowej	39
VI. Refleksje	43



NAKŁADEM SKUPIENIA LWOWSKIEGO „ZARZEWIA“. — SKŁAD GŁÓWNY:
KSIĘGARNIA „KSIĄŻKA“ A. MAZZUCATO, LWÓW, CZARNIECKIEGO 12

Wydawnictwa Stowarzyszenia Uczestników Ruchu
Niepodległościowego „Zarzewie“, Skupienia we Lwowie

	Cena
1. E. Romer: Polski stan posiadania na południowym wscho- dzie Rzeczypospolitej	0,70
2. C. Mikułowska: „Ukraiński“ ruch kobiecy	0,70

Brda Cieszanowska
24-87-47.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001012660849